

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Do roboty.

Dość już figlów i pustoty,
Dalej, dzieci, do roboty!
Macie pióra, ołóweczki,
I kajety i książeczki.

Lampa świeci się nad stołem,
Nasze dzieci siadły kołem,
Furczą kartki, skrzypią pióra,
Aż się dziwi kotka bura.

Więc rachują Zusia, Franek,
Jagna pisze, czyta Janek,
A Stach uczy się o górach,
I o słońcu i o chmurach.

Nawet Ignas i Magdeczka
Wzięli się do ołóweczka.
Choć się poca, postępują,
Przecie krówkę wyrysują.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

Noc była widna, księżyc świecił jasno, to też podróży nasi, zostawiwszy na stacyi kolei rzeczy, sami udali się na brzeg rzeki. Jaś aż krzyknął z podziwu: nigdy jeszcze nie widział ta-

kiej wspaniałej rzeki. Fale jej płynęły z szumem i uderzając o brzegi, okrywały je leciuchną, białą pianą. Pod promieniami księżyca, woda wydawała się jak roztopione srebro. Na przeciwnym brzegu, na urwisku skały, sterczały ruiny jakiegoś starożytnego, rozsypującego się już w gruzy zamczyska. Łodzie rybackie, przywiązane do palów, kołysały się lekko na wodzie. Wtem dał się słyszeć świst, i z mroku wypłynął parowy statek, który przybył do brzegu.

— Nie odjeżdżajmy stąd jeszcze: — prosił Jasio — tak tu pięknie! Chciałbym się dostać tam do tego zamku na górze.

I ręką wskazywał ruiny na skale.

— Okolica w istocie jest prześliczna, a do tych ruin przywiązane są różne ciekawe legendy.

— O czym? — podchwycił zaciekawiony Jasio.

— O średniowiecznych rycerzach, właścicielach tego zamku, o ich życiu i wyprawach wojennych.

— Jakżebyś je chciał słyszeć! — zawołał Jasio.

— Kiedy tego tak bardzo pragniesz — odpowiedział z uśmiechem pan Kaliński — to jutro zabierzemy z sobą przewodnika i każemy się zawieść do tych ruin.

Jasio aż w ręce klasnął z radości i serdecznie uściskał pana Kalińskiego, a położywszy się spać, marzył o rycerzach, giermkach i paziach.

* * *

XIV.

Nazajutrz dzień był prześliczny; niebo jasne, bez chmur, zapowiadało stałą pogodę. Pan Kaliński z Jasiem wstali razem ze wschodem słońca i udali się zaraz na brzeg rzeki. Tu pan Kaliński wynajął łódź, która miała go przewieźć wraz

z Jasiem na drugą stronę Renu, gdzie się udawali w celu zwiedzenia ruin starego zamku.

— Przybijemy ot, tam, gdzie wybrzeże zagłębia się w rzekę — mówił przewoźnik — stamtąd bowiem najwygodniejsza ścieżka prowadzi na górę do ruin. Z innych stron góra jest stroma i niedostępna.

— Zapewne znacie dużo legend i opowieści, dotyczących tutejszych okolic? — zapytał pan Kaliński.

— Naturalnie, że tak — odpowiedział żywo przewoźnik — wszyscy je tu znają.

— A cóż mówią o ruinach tego zameczyska?

— Ano to mówią, że dawno, bardzo już dawno temu, mieszkał w tym zamku pan możny i okrutny zarazem — zaczął opowiadać przewoźnik. — Pan ten miał wiernego sługę, któremu ufał bez granic. Ale raz znalazł się zły człowiek, który zapragnął zgubić wiernego sługę i zaczął go potajemnie oskarżać przed panem, dowodząc, że kradnie jego skarby, aby się zbегać kosztem tego, który mu ufa. Pan z początku nie chciał słuchać niecných oskarżeń, lecz w końcu wpadł w gniew i kazał zaufanego sługę przyprowadzić przed swoje oblicze. Zdamienie, które ogarnęło uczciwego sługę wskutek niespodziewanego oskarżenia, pan poczytał za przestרח i przyznanie się do winy i nie pozwalając mu się tłumaczyć z czynionych zarzutów, kazał go wtrącić do więzienia. Napróżno wierny sługa zapewniał o swej niewinności, wzywając niebo na świadka, okrutny pan zamknął go kazał w ciemnym lochu o chlebie i wodzie, gdzie nieszczęśliwy sługa zdala od drogiej rodziny wkrótce życia dokonał.

Ale od tej pory sumienie zaczęło dręczyć okrutnego pana, postać niesłusznie pokrzywdzonego człowieka zjawiła się przed oczyma jego wyobraźni w nocy, spędzając sen z jego powiek. Wreszcie dręczony wyrzutami sumienia, nie mogąc znieść takiego życia, możny pan z wysokości tej skały rzucił się w nurty Renu i atonał...

— Ach, jakaż to smutna opowieść! — rzekł Jasio, który już nieźle rozumiał po niemiecku.

— Bezwątpienia, że bardzo smutna — potwierdził pan Kaliński — lecz zarazem jakże pouczająca! Czyż przykład tego możnego pana nie powinien być przestroгą dla wszystkich, aby uczciwie i sprawiedliwie postępowali, aby nie dawali wiary oskarżeniom, które często bywają mylne!

Dopływali właśnie do wskazanego poprzednio przez przewoźnika miejsca. Tenże ofiarował się zaprowadzić ich do ruin, przeto uwiązał łódkę do pala, białego na brzegu i poszedł naprzód, wskazując drogę. Ścieżka była stroma i wspinanie pod górę uciążliwe, lecz trud, którego doznali nasi podróżni, sowicie sobie nagrodzili prześli-

cznym widokiem, jaki ujrzeli, dostawszy się na szczyt wyniosłej góry.

W dole Ren toczył wspaniałe swoje fale, które olśniewały blaskiem, odbijając w sobie promienie słońca. Wybrzeże całe, zasiane wioskami, miastami i osadami rybackimi, przedstawiało taki ożywiony i piękny krajobraz, jaki rzadko spotykać się daje. W oddali widać było skały, a na nich ruiny lub wieże kościołów. Jaś był poprostu olśniony tym widokiem, nawet nie wypytywał o nic pana Kalińskiego, jak to miał zwyczaj czynić, tylko patrzył patrzył i napatrzeć się nie mógł. Następnie zwiedzili ruiny. Jaś podziwiał grubość murów i wyglądał przez małe okienka, które dawniej służyły za strzelnice. Naraz, gdy zobaczył otwór prowadzący do głębokich lochów, zadrżał, przypomniawszy sobie opowiadanie przewoźnika i zawołał:

— Proszę pana, nie chodźmy tam!

— Ależ teraz niema tam nic strasznego! — odpowiedział pan Kaliński — wstydz się, Jasiu, lekasz się, sam nie wiesz czego?

Jasiowi przykre się zrobiło, nie lubił bowiem zasłuchiwać na naganę swego opiekuna.

Pan Kaliński z Jasiem dzień cały spędzili na tej wycieczce. Gdy wracali, księżyc już świecił, a przewoźnik, wskazując na skały nadbrzeżne, rzekł:

— Na tych skałach ukazują się boginki, które śpiewają tak przesłicznie, że nieraz rybaków wciągają syrenim głosem w otchłań wód.

Jasio spojrzał z zabobonną trwogą w stronę skał, lecz nie tam nie dostrzegł, oprócz białawej mgły, która jakby lekka zasłona, owijała szczyty gór. A gdy podzielił się tem swoim wrażeniem z panem Kalińskim, ten rzekł:

— Wszystkie te baśnie, legendy i podania są bardzo piękne, mój Jasiu, ale jeszcze piękniejsze usłyszeć możesz w domu u dziadków, jak o „Kopciuszku“, „Szklanej Górze“, Mistrzu Twardowskim“ i tym podobne.

* * *

XV.

Po wycieczce do starych ruin zameczyska, pan Kaliński z Jasiem odpoczywali dzień jeden, następnie zaś mieli pojechać do Kolonii, aby zwiedzić to ciekawe miasto, z jego słynną katedrą.

— Pójdziemy zamówić miejsca na statku — rzekł pan Kaliński i skierował się z Jasiem w stronę wybrzeża.

Zbliżywszy się spostrzegli nad wodą gromadkę ludzi, którzy rozprawiali o czemś z żywością. Kobiety składały ręce i wznosiły oczy ku niebu, jakby modląc się i prosząc o ratunek w nieszczęściu.

— Co to się stało? — zapytał pan Kaliński — podejźmy bliżej, to się czegoś dowiemy.

Lecz gdy stanęli ponad rzeką, nie potrzebowali nawet pytać o powód zamieszania, gdyż widok, który uderzył ich oczy, był aż nadto wymowny i wzruszający. Pośrodku rzeki, po za parowcem, odpoczywającym w przystani, waleczyła z falami łódź, mała łódź rybacka, którą kierował jeden tylko człowiek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



OFIARA.

(Ciąg dalszy.)

Bej nie na to nie odpowiedział, jakby nie słyszał słów niewolnika: nie spojrzał nawet na kiehaję; nie kazał go jednakże ani ściąć natychmiast, ani powiesić, co oznaczało, że prośby jego wysłuchał i pozostawia mu czas do wykonania rozkazu.

Z czasu tego kiehaja skorzystać nie omieszkał.

Jak tylko bej udał się do wewnętrznych komnat dworu, natychmiast w towarzystwie dwóch uzbrojonych w jatagany arnautów poszedł wprost do Miłosza.

Miłosz ciosał coś przed chatą. Ujrawszy niepożądanych gości, ze spuszczonej oczami, pokornie oczekiwał ich zbliżenia.

Kiehaja i arnauti obejrzeni się pilnie po obejściu; rozdzielili się, obeszli chatę dokoła; złączywszy się, weszli do środka; po niejakiś czasie wyszli i znów się oglądali.

Przez cały ten czas Miłosz nie zmieniał postawy.

Kiehaja, obszedłszy obejście całe i obejrzawszy wszystkie kąty, zbliżył się do niego:

— Gdzie niewiasta twoja?

— Ja i moja niewiasta pracujemy na chleb, który mamy z łaski miłosiernego beja... oby mu Bóg długiego użytych życia!... Musiała pójść albo po wodę do ruczaju, albo z bielizną, albo w pole...

— Ona schowała chłopca... rzuciła kiehaja.

— Boga-mi... — odparł Miłosz, udając zdziwionego; — ja o tem nie wiem... Nie wiem o jakim chłopcu mówisz, kiehajo?

Kiehaja ze złośliwym na ustach uśmiechem głową pokiwał i po chwili zapytał:

— Czyś ty, rajo, nigdy nie widział człowieka na palu?

— Widziałem, kiehajo... — odrzekł zapytany tonem spokojnym.

— Przyjdę do ciebie za godzinę.

Po słowach tych Turcy oddalili się powoli, oglądając się dokoła i spoglądając ku lasowi.

Miłosz znów się wziął do przerwanej roboty. Ciosał, jakby nic nie zaszło; tylko od czasu do czasu głową kiwał, jakby znacząc takt myślom, które się w niej przez mózg porządanym przesunęły szykiem.

Po upływie godziny powtórnie przyszedł do niego w odwiedziny kiehaja, ale tym razem już sam.

Usiadł obok Miłosza na ziemi, podgał pod siebie zwyczajem tureckim nogi i długo milczał, jakby w głębokiem pogrążony zamyśleniu. W końcu przerwał milczenie:

— Ty nie wiesz, Miłoszu — rzekł głosem, któremu usiłował nadać akcent szczerości, że człowiek, co usiadł obok ciebie, jest przyjacielem twoim. Czy ty wiesz, po co ja do ciebie przed godziną przychodziłem?

— Ty wiesz, kiehajo... — odparł Miłosz powoli. — Gdzieżbym ja mógł wiedzieć, biedny rajo?

— Oj, biedny ty — pochwycił kiehaja. — Toż dla twojej biedy przejęła mnie litość nad tobą. Posłuchaj, powiem ci, jaką pomoc możesz mieć ze mnie. Mam brata w Tawniku. Daj mi chłopca, odwiezę go do Tawniku, oddam bratu i pod muzułmańską strzechą nikt go, nawet sam padyszach nie znajdzie.

— Hm... — mruknął Miłosz i głową pokręcił.

— Cóż ty na to? — spytał kiehaja tonem niby obojętnym.

— Cóż ja na to? Pod turecką strzechą turecka wiara; coż mi z tego, że bej chłopca mego nie weźmie i do jańczarów nie odda, jeżeli u twego brata zapomni wiary ojców?

— Zapomni, albo nie zapomni — pochwycił Turek. — Nikt na niego nalegać nie będzie... Wyrośnie, zabierzesz go i będziesz miał na zgrzybiałe lata pociechę i podpórę...

Miłosz milczał. Widocznie było, iż domyślał się podejścia, dla tego na zapytanie nie odpowiedział odrazu. Kiehaja więc zmuszonym się widział zapytać:

— No... co?

— Potrzebuje się namyslić pierwej...

— Długo? — zapytał Turek.

— Ha... przynajmniej... miesiąc...

Kiehaja kiwał wewnętrznym, lecz nazewnątrzem uśmiechem całą flegmą zimnej krwi.

— Widzisz-bo ty, rajo... sam sobie źle robisz. Bej się zawziął; przez miesiąc on pod ziemią twego momka (synka) wynajdzie... Radzę ci, jak

przyjaciół, ażebyś się nie namyślał dłużej, jak godzinę... najdłuższą godzinę.

— Ja się namyślałem... — podchwycił Miłosz.
— No?

— Do namyslenia mało mi miesiąca. Potrzebuje czasu przynajmniej rok.

Kiehała nie już nie odpowiedział na to; głowę tylko spuścił i oczy zamknął, a posiedziawszy tak przez chwilę, wstał i odszedł.

Miłosz za odchodzącym następujące posłał wyrazy, których on nie słyszał atoli:

— Widział ja konających na palu, ale wolę na palu zginąć, aniżeli dziecko moje rękami własnymi na poturczenie oddać. Cóż to za ojciec, któryby za dziecko nawet umrzeć nie potrafił. Eh!

Przeżegnał się, w dłoń plunął, ujął toporzyśko, wywinął niem młynca i wziął się do ciosania.

Tej samej nocy, kiedy Miłosz i żona jego pogrążeni byli we śnie, chata otoczona została przez zbrojonych arnautów, a na progu pojawił się buluk-basza i przemówił:

— Dość tobie wysypiać się. Miłoszu Widulicu! Wstawaj i prowadź nas do kryjówki, w której syna chowasz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SOKÓŁ.

Poczerwniało niebo,
Poczerwniało pole:

— A gdzie lecisz, odlatujesz,
Siwy mój sokole?

Czy lecisz za góry,
Czy za morze sine,

Za tem słonkiem, za tem złotem,
W weselną gościnę?

Weselszą gościnę

Znajdziesz sobie wszędzie;

Lecz za cichą wiosną naszą,
Tęskno tobie będzie.

Co spojrzysz za siebie,
To serce zasmucisz,

Aż się z nową wiosną do nas
I do gniazdka wrócisz.

Marya Konopicka.



ŁAMIGŁÓWKI.

Łamigłówka kwadratowa.

Wie—no—sko—radz—jów—no—s—w—le—
sie—borg—pocz—pró—su—ziel—o—mal.

Z powyższych sylab ułożyć siedem wyrazów, których litery w porządku, podanym w kwadracie, utworzą nazwę miasta w gub. Kieleckiej, niedaleko granicy.

*						
	*					
		*				
			*			
				*		
					*	
						*

Znaczenie wyrazów.

- 1) Sławna twierdza krzyżacka.
- 2) Miasto w g. Kaliskiej.
- 3) Roślina.
- 4) Miasteczko w gub. Radomskiej,
- 5) Drzewo zepsute.
- 6) Miasteczko nad rzeką Pilicą.
- 7) Imię mężkie a zarazem tytuł powieści K. Brodzińskiego.

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 43.

- 1) Kiszynów.
- 2) Robaki.
- 3) Ananas.
- 4) Karnawał.
- 5) O.
- 6) Wiktoria.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 43 „Anioła Stróża” nadesłali: Jan Szulc z Poznania i Az. (?)

